

“Pralacka” PYCHA

Aby o księdzu Pralacie opowiedzieć troszkę inaczej i nie tworzyć hagiograficznej sielanki zebrałem na koniec parę krytycznych spostrzeżeń, które on sam o sobie wyrzekł i które nasuwały się same przez się w rozmowie i w obcowaniu.

Pierwsze co mnie zawsze trapiło od samego początku to nagła ucieczka Prałata z ulubionych misji i “spoczęcie na laurach” mniej lub bardziej wymuszone a może po prostu upragnione.

Ksiądz Prałat jako człowiek starej daty miał zawsze sentyment do stroju duchownego i choć do nas do Taszkientu przyjechał w jasnoszarych spodniach i koszuli z koloratką, to na Ukrainie zawsze spotykałem go z wielkim pozłacanym krzyżem i w pysznej sutannie podbitej czerwienią z guzikami monsiniora i z peleryną. Na Głowie staromodny birecik z wiśniowymi piórkami i zadowolona mina purpurata.

1. Papka Kellera

W swoich wspomnieniach Prałat nie ukrywa, że jego relacje ze starszym sąsiadem w Biszkeku były trudne. Staruszek Niemiec z saratowskiej diecezji ksiądz Heller, który o wszystkich Kapłanach z sąsiedztwa zbierał informacje dla Watykanu na papce poświęconej księdzu Świdnickiemu napisał pseudonim “człowiek z domieszka pychy”.

Owszem co by nie powiedzieć o surowości Prałata to nie można mu odmówić jednak cnoty szczerości. Na przykład o swojej pracy w Tadżykistanie zwykł on mówić z przekąsem, że miał aż 1200 parafian w Duszanbe, dwa razy więcej niż w Karagandzie. Z goryczą jednak przyznawał się, że żaden chłopiec nie poszedł jego śladami i nie wstąpił do seminarium podczas gdy jego kolega Litwin Albinas Damblauskas wspólnie z biskupem Hirą wychowali sobie 12-tu kapłanów i 6 zakonnic. Owszem ksiądz Jozef miał trzy powołania zakonne ale nie uważa tego za sukces. Miał jeszcze inne liczne dokonania ale zawsze gdy się czymś chwalił to zaraz naprędce przyznawał się do jakiejś nie trafionej sprawy, która mu przynosiła wstyd i hańbę.

2. Wypowiedz Heja

Jak już wspominałem w trakcie pobytu na Syberii ksiądz Świdnicki miał wielkie sukcesy w pracy kiedy działał w podziemiu. Gdy tylko ustanowiono katolicka hierarchie odniósł się co do nowych biskupów nie tylko krytycznie ale bardzo sceptycznie. Reagował i nadal. Z nutką żalu wspominał na przykład, że gdyby Watykan się nie pośpieszył z wyznaczaniem biskupów, to on już miał zaplanowane i gotowe kadry do otwarcia własnego Seminarium Duchownego w Nowosybirsku i kandydatów jak mowi był ogrom. Reaguje z dozą niesmaku na wszelkie decyzje i sposób bycia biskupa Wertha, który nie poparł żadnej jego inicjatywy tego typu... Drażniło na przykład Prałata, że Biskup Werth nie zawsze chodzi w sutannie, choć jako biskup powinien. Prałat opowiadał, że jego generacja księży była wierna strojowi duchownemu kiedy to tylko było możliwe. Większość zachowań i decyzji Biskupa Kondrusiewicza również poddaje druzgocącej krytyce. K woli prawdy trzeba dodać, że te relacje są odwzajemniane. Tak ksiądz Werth jak i Kondrusiewicz uznając ogrom zasług Prałata nigdy nie znajdowali odpowiedniej pracy dla niego w swoich diecezjach. Prałatowi bardzo zależało jakiś czas by osiąść w Nowosybirsku czy w

Moskwie i kursować po całym terytorium danej diecezji jako latający holender w poszukiwaniu nowych katolików i formowaniu parafii.

Ksiądz Antoni Hej, w tym czasie wikariusz Generalny w Moskwie miał wyrzec w imieniu abp Kondrusiewicza, że jego obecność w Moskwie popsułaby i tak licha atmosferę ekumeniczną. Jest paradoksem, że ten człowiek, który trafił do więzienia za swoją otwartość i realny, praktyczny ekumenizm został nie tylko posadzony o niechęć do prawosławia ale też faktycznie nie był w stanie tej niechęci ukryć.

3. Co zrobić z paterem Jozefem

Zadałem pytanie wprost Prałatowi dlaczego wyjechał z Syberii na Ukrainę. Prałat był szczery i wyznał, że miał sporo planów co do Omska. Odjeżdżając z Fergany zapakował cały kontener rzeczy potrzebnych do budowy kościoła. Na ile dobrze rozumiem chodziło o budowę świątyni w Sargatskoje, bo w samym Omsku zachowała się piękna świątynia w stylu klasycystycznym z okrągłą kopułą. Prałatowi formalności zajęły około miesiąca. Jak mi opowiadał nie łatwo było przekonać celników, że wszystko co wiezie może być wywiezione. Celnicy uzbecki okazali się niemiłosierni i trzeba było wszystko robić po znajomości. Tymczasem gdy prałat powrócił zastał w parafii nowego proboszcza, którego biskup narzucił zasłużonemu księdzu wcale z nim nie konsultując i nie uprzedzając a tym samym okazał brak zaufania dla księdza Jozefa. Niemiecki proboszcz utrudniał prałatowi życie burząc wszelkie poczynione starania, toteż nie wiele myśląc prałat przeniósł się z Omska do wspomnianego miasteczka i zajął się budową. Domieszka pychy o jakiej wspomniał ksiądz Keller nie pozwoliła księdzu Jozefowi na funkcjonowanie w roli wikariusza. Wolał być proboszczem na zagrodzie i być równym wojewodzie niż kłaniać się młodszemu, mniej doświadczonemu koledze...

Przy okazji nie zaprzestał swych ulubionych wояży po świecie w sensie dosłownym i w przenośnym. Granice się otworzyły więc bywał często w Polsce, w Słowacji, w Niemczech i w Watykanie. Można się tylko domyślać, że swych wояży nie konsultował z młodym biskupem. W podziemiu przywykł do samodzielności. Jest prawdą, że gdziekolwiek nie był robił wielką reklamę dla Syberii. Zdobywał pieniądze i powołania. Zachęcał do pracy młodych kapłanów z Polski z Niemiec i Słowacji. Przywiozł do Omska dwu księży grekokatolików i pomógł im w rejestracji pierwszych na terenie Rosji greko-katolickich wspólnot co było nie lada wyczynem w tamtych czasach a w dniu dzisiejszym jest niemal niemożliwe. Zgodnie o tym mówią sami księża a nawet biskupi.

Ksiądz Kondrusiewicz panicznie się bał tego tematu z pozycji ekumenicznego dialogu. Ksiądz biskup Werth z szacunku dla prałata nie tylko akceptował ale z czasem również przyjął tytuł egzarchy grekokatolików w Rosji.

Ksiądz prałat opowiedział mi, że często słyszał od innych kapłanów, jakoby biskup Werth ma z nim strapienie i często w prywatnych rozmowach konsultował się z księżmi "co zrobić z paterem Jozefem?".

Usłyszawszy o tym zrobiło mu się przykro i zgłosił biskupowi niesłychaną propozycję, która niewątpliwie zadziwiła wielu. Zgłosił się w wieku grubo po pięćdziesiątkę do zakonu księży jezuitów.

Biskup chętnie przystał na takie rozwiązanie.

4. Nowicjat w Gdyni

Prałat opowiadał, że w latach studiów kleryckich marianie proponowali mu

wstąpienie do swego zakonu. Komuniści natomiast i wielu księży uważali go za Jezuitę. Jego gibkość i wszędobylskość powodowały różne plotki. Jedni twierdzili, że jest jezuitą inni rozgłaszali plotki, że jest kolaborantem, bo niemożliwe, żeby tak wiele dokonał nie mając jakiegoś specjalnego wsparcia ze strony KGB.

Rozmowy takie nasiliły się zwłaszcza w Tadżykistanie. Plotki o kolaboracji rozsiewał pewien młody ksiądz z Litwy, któremu nie udało się od władz uzyskać rejestracji i wobec którego ksiądz Jozef zachował się bardzo surowo. Zaraz po przybyciu do Duszanbe wysłał on do odległego Hodżentu swego współpracownika, żądając, by nie zadzierał z władzami, by najpierw się zarejestrował, podjął prace w jakiejś państwowej firmie i dopiero potem ujawnił się jako Kapłan. Wedle takiego schematu pracowało w tamtych czasach większość księży z podziemia... Konflikt miał miejsce w pogranicznym mieście z dużą uzbecką diasporą. Młody niedoświadczony kapłan postąpił wbrew poradom i zaraz na pierwszą niedzielę pobytu sam siebie ogłosił nowym proboszczem, co bardzo nie spodobało się miejscowym pełnomocnikom do spraw wyznaniowych. Zobowiązali księdza, by opuścił Tadżykistan w przeciągu 2 tygodni. Wrociwszy opowiadał o Prałacie mnóstwo głupstw. Ksiądz Jozef specjalnie jeździł na Litwę do przełożonych młodego Kapłana, by sprawę wyjaśnić. Ostatecznie jednak oskarżenia ustały, gdy po opuszczeniu Tadżykistanu księdza Jozefa aresztowano i osadzono...

Skąd fascynacja Jezuitami i nagła decyzja o wstąpieniu jeszcze nie udało mi się dowiedzieć, natomiast znam szczegóły pobytu i odejścia z nowicjatu w Gdyni. Ojcowie Jezuiści, którzy z otwartymi ramionami przyjęli prałata w swe grono po Pol roku oświadczyli, że szkoda by taki wspaniały misjonarz tracił czas na długo formacje. Wedle ich oceny trzeba było nie tylko odbyć nowicjat ale jeszcze powtórzyć seminarium co by trwało dobrych pięć lat. Powiedziano, że jeśli ksiądz Jozef po powrocie do Rosji uzna, że jego decyzja jest ostateczna i gotów zrezygnować z misji, by być jezuita to oni mu nie odmówią i przyjmą ponownie. Radzą jednak, by wrócił na misję i się zastanowił.

Jakieś zgrzyty musiały być, skoro prałat przyjął te argumenty. Nie dał się długo prosić i pojechał z powrotem na Syberie.

5. Ucieczka z Odessy

W drodze powrotnej wpadł na jakiś czas do swej rodzinnej Murawy w obwodzie chmielnickim, gdzie w międzyczasie proboszczem stał się jego kolega z czasów kleryckich ksiądz Bronisław Bernadski. Akurat oddano klasztor poddominikański i trzeba go było remontować. Proboszcz zajęty remontem narzekał na brak środków. Wiedząc, że Prałat ma wiele znajomości na świecie liczył, że pomoże mu w zdobywaniu potrzebnych środków. Nie pomylił się.

Zgłosił sprawę w Nowosybirsku i Biskup Werth się nie sprzeciwiał. To był rok 1997-my. Prałat się zaangażował ale po dwu latach wezwano go do Nowosybirska. Biskup się stęsknił i miał pewne propozycje dla prałata. Tymczasem okazało się, że prałat uznał dwuletnie milczenie Biskupa za eksmisję i zrobił sobie ukraiński paszport. Biskup twierdził, że to nie przeszkoda bo w diecezji pracuje wielu księży z polskimi i niemieckimi paszportami ale w prałacie coś pękło i on już nie był w stanie zmienić swej decyzji o pozostaniu na Ukrainie. Zaangażował się w pracę z młodzieżą, stworzył wiele kol biblijnych, orkiestrę dętą.

Parafia w Murafie to dla Ukrainy ośrodek podobnej rangi jak Karaganda dla Kazachstanu i całej Azji Środkowej. W Murafie pracował latami legendarny ksiądz Chomiccki, który stworzył ideał Kapłana i katolika, dzięki któremu decyzja o

wstąpieniu do zakonu czy seminarium była marzeniem wielu. Wyobrażenie o Kapłanie też było na tyle idealne, że gdy się zdarzyło pewnego razu nieostrożnym księżom popełnić gafę ludzie im tego nie wybaczyli. Błąd przyjezdnych misjonarzy polegał na tym, że razem z ministrantami poszli się kąpać. Miejscowi przywykli, że ksiądz nie pije, nie pali, zawsze chodzi w sutannie i z żadnych rozrywek nie korzysta. Jak widać jest to bardzo tradycyjna wspólnota. Pięknie tam sobie radził ksiądz pochodzenia tutejszego, rosły niemal dwumetrowy człowiek, wspomniany Bronisław. Ponosił on wielkie zasługi zwłaszcza dla parafii w Barze, gdzie komuniści chcieli zburzyć kościół i przysłali buldożery a nawet czołgi, by go zrownać z ziemią. Ludzie jednak kładli się pod gąsienice i nie dali zniszczyć świątyni. Odebrał również po niemal 200 latach świątynię bazylikańską z rak prawosławnych, zaprosił prawowitych właścicieli i przez to umożliwił stworzenie ogromnej wspólnoty grekokatolickiej co na Podolu nie jest zbyt łatwe. Prawosławie przez lata zaborów dokonało głębokich zmian w świadomości byłych unitów. Po kilku latach proboszcz Bernadski z Murafy dostał nominację na Biskupa w Odessie. Chciał zabrać prałata ze sobą, by wykorzystać jego talenty dla nowo tworzonej diecezji. Prałat pobyl jakiś czas w Odessie ale i tam miejsca nie zagrzał. Widocznie wspomniana w tytule pych drażyła jednak jego serce. Zapytałem prałata jak mu się udawało przez tyle lat uniknąć biskupstwa, bo rzeczywiście jego legenda we wszystkich krajach byłego ZSRR nie ma sobie równych i nikt by się pewnie nie zdziwił, gdyby mu zaproponowano sakrę biskupią. Prałat odpowiedział niezwłocznie, że był na liście rezerwowych u nuncjusza Bukowskiego ale ten odszedł a pozostali nie mieli do niego sympatii i zaufania, zresztą ze wzajemnością. Usłyszałem wiele cierpkich słów o wszystkich kolejnych nuncjuszach zwłaszcza o obecnym abp Antonio Mennini. Prałat uważa, że przy wyborze biskupów powinny być przestrzegane procedury przewidziane w takich sytuacjach a nie widzimy się nuncjuszy i układy koleżeńskie. Tak więc z Odessy prałat wyjechał. Zajął się w Murafie budowa domu rekolekcyjnego. Środki na budowę zdobywał głównie w Austrii. Zawsze przywoził stamtąd procy ofiar masę intencji mszalnych, które chętnie rozdawał kolegom greko-katolikom. Sam się wielokrotnie przekonywałem jak wielki deficyt intencji istnieje w szeregach tych księży zwłaszcza na Donbasie. Moi koledzy z okolic Doniecka wielokrotnie odwiedzali Prałata w Murafie by prosić go właśnie o intencje. Nigdy nie odmawiał. To by akurat zaprzeczało teorii o pysze. Mało który inny ksiądz łacinnik robił w tych czasach podobne gesty.

6. Opowieść o Karafuto

Gestem niesamowitej solidarności z jego strony była wizyta w Makiejewce pod Donieckiem. Mieszkałem na przedmieściach Doniecka już ponad dwa lata i nikt się specjalnie moim losem nie interesował. Nikogo nie ciekawiła legenda wyrzuconego z Rosji księdza. Prałat dowiedziawszy się o mnie wykonał podróż po całej Ukrainie, by mi zadać kilka trapiących go pytań. Bardzo go ciekawiło co tak naprawdę stało się w Irkucku i na Sachalinie, czy rzeczywiście Biskup Mazur i ja byliśmy tak nieroztropni jak to podawała prasa.

Wydawało się na początku, że on uwierzył tym plotkom które głosiły, że my faktycznie jątrzyliśmy Kreml nazywając Sachalin japońskim imieniem Karafuto. Opowiedziałem dziadkowi, że tytuł Prefektura Karafuto został nadany Sachalinowi w

1938-m roku, że od tamtego czasu rokrocznie w Annuario Pontificio tak było drukowane, pomimo że Prefektura faktycznie nie funkcjonowała, bo w 1947-m roku wydano wszystkich Kaplanów, to jednak jako twor prawny funkcjonowała nadal. I biskup z Sapporo był nominalnie Apostolskim Prefektem aż do końca 2000-go roku, co rzeczywiście mogło dla Rosji być przykre. Do tego jednak czasu Rosja nie zgłaszała żadnych pretensji w Watykanie. Paradoksalnie gdy tylko Watykan odebrał Biskupowi w Sapporo jurysdykcje nad Sachalinem i przekazał biskupowi z Irkucka uznając tym samym suwerenność Rosji na Sachalinie i przekazując władzę kościelną "rosyjskiemu biskupowi" z Irkucka zaczął się wielki szum.

Szum o to jakim prawem katolicy używają starego tytułu Karafuto w odniesieniu do Sachalinu.

Ja wielokroć wyjaśniałem, że to zwykle niedopatrzenie a nie żadna prowokacja.

W Watykanie jurydyczne nazwy pozostają nie tylko dziesiątki ale i setki lat.

Niemieckie nazwy Diecezji w Polsce funkcjonowały aż do lat 70-tych mimo że działali na tym terenie polscy Biskupi w randze Apostolskich Administratorów. To jest proces, który trwa. Watykan zareagował na te lamenty kremla bardzo szybko i ja osobiście dostarczyłem papiery podpisane ręką kardynała Sodano, że 9-go kwietnia nazwę prefektury Karafuto zmieniono na Prefektura Južno-Sachalińska.

Nie pomogło. Biskupa Mazura wydano 18 kwietnia 2002 a mnie 10 września tego samego roku.

Po wysłuchaniu mojej wersji wydarzeń prałat aż zasapał.

"Okazuje się, że to wszystko jest do góry nogami, nas dezinformowano latami".

Widziałem jak po tej rozmowie prałat się rozpromienił. Przyznał się, że w sercu niejedną raz oskarżał nuncjaturę w Moskwie i sam Watykan o niestworzone rzeczy. Tymczasem wszystko było tak proste jak drut. Prowokacja odbyła się w Kremlu, bo trzeba było katolików zagnać w kozi róg i Karafuto było tylko pretekstem. Mały Watykan nie miał żadnych agresywnych intencji wobec Rosji. Owszem Stalin oskarżał nas Bog wie o co i wielu ludzi posadził do ciupy jako szpiegów Watykanu. Nikt jednak nie mógł się spodziewać, że pan Putin powroci do tych haniebnych stalinowskich praktyk

7. Msza wśród świc

Po wysłuchaniu mojej opowieści zyskałem dwu nowych przyjaciół.

Stal się nim ksiądz Jozef, który owszem spotkał mnie wiele lat wcześniej na pielgrzymce w Agłonie ale całkiem o tym nie pamiętał oraz jego piętasek Gotfryd teolog z Austrii, który wspierał go w Murafie i obiecał wesprzeć również moja mała wspólnotę w Makiejewce.

Bardzo mu się spodobała ręcznej roboty miejscowa kaplica. Dostrzegł, że buduję z byle czego bez żadnej pomocy z zewnątrz na własne środki. Długo na ten temat rozmawialiśmy po angielsku. Pech chciał, że za jakiś czas ja zachorowałem i kontakt się urwał.

Prałat tymczasem tak bardzo mi sympatyzował po tej rozmowie, że nie tylko zgodził się ze mną pojechać do odległej parafii w Artiomowsku gdzie wśród świc na przewiewie odprawił wieczorną mszę w świątyni bez okien ale też nie śpiesząc wygłosił piękne kazanie o swoim pobycie na katordze.

8. Modlitwa w szpitalu

Za jakiś czas gdy chorowałem odwiedził mnie kilkakroć w szpitalu, długo się modlił

tak jak to robią charyzmatycy czyli spontanicznie i chętnie się zgodził pojechać na zastępstwo do wspomnianej już parafii w Artiomowsku już samodzielnie beze mnie.

9. Wszystko pojąłem - księży futbol patrzą

Przebłycki pychy o jaka jest prałat posadzany to jego ogromne wymagania względem siebie i innych ludzi. Prałat nie znosi chałtury i dwulicowości. Nie spodobało mu się, że my z Biskupem w Taszkencie wieczorami oglądaliśmy mistrzostwa świata w piłkę nożną tak jakby nie było co robić.

W aktach sprawy w Nowosybirsku jest taki dialog.

Jeden z oskarżycieli powiedział, że antykomunizm Świdnickiego wyrażał się w tym, że jakoby wzywał do bojkotu telewizji. Świdnicki, który w sadzie bronił się sam zapytał świadka czy pamięta pan jak mnie odwiedzał na plebanii i jak razem oglądaliśmy telewizję?”, “pamiętam” odrzekł świadek.

“To jakże ja mogłem wzywać do bojkotu telewizji skoro sam ja oglądałem” - zapytał logicznie prałat. Człowiek się zmieszał a ja tylko mogę potwierdzić, że prałat nie tylko z telewizji korzysta ale również z Internetu i ma nawet swoją stroniczkę www.svidnitsky.narod.ru

Pewna wiedza o prałacie przez osobistych z nim rozmow zaczerpnąłem z tej właśnie stroniczki.

10. Postaw mi CNL

Odwiedzając Samarkandę Prałat powiedział do swego kolegi Gotfryda by na miasto sam poszedł. On zdecydował, że zamiast zabytków poogląda sobie telewizję. Poprosił bym mu poszukał protestancki kanał CNL, gdy jednak po 2 godzinach wrociliśmy z wycieczki to prałat sam sobie wyszukał jakiś prawosławny kanał, o istnieniu którego ja nie miałem pojęcia. Wydało się, że prałat nie tylko lubi telewizję ale lubi też prawosławnych w tym samym stopniu co i protestantów. Jego krytycyzm wobec wielu spraw trzeba rzeczywiście weryfikować biorąc poprawkę na osobliwość charakteru tego człowieka.

11. Salezianie z Gruzji

W 1993 roku odbyłem podróż z Rostowa do Moskwy i z powrotem z dwoma rówieśnikami, salezjanami z Gruzji. Oboje pochodzili z Ukrainy i jako jedni z ostatnich zakończyli seminarium w Rydze.

Znali bardzo dobrze prałata i chętnie mi o nim opowiadali wiele anegdot o jego wояżach i charakterze. Okazuje się, że chwilami mieli trudności w obcowaniu z nim, bo rzeczywiście był bardzo wścibski i wszystko chciał wiedzieć, był wszędobylski i potrafił się w Watykanie wszędzie wkręcić.

Księża opowiadali mi jak unikali spotkań z nim we Włoszech i jak im się to udawało tylko z powodu słabego wzroku Prałata. Jako powód podali znany fakt, że Prałat pracując w Duszanbe nadmiernie pościł po 10 dni w miesiąc tylko po to by jego parafianie przestali palić papierosy. We wspomnieniach z dumy pisze, że spośród 200 palaczy w jego parafii po jakimś czasie pozostało tylko 15-tu.

Widząc starania proboszcza palenie rzucili nawet ci co robili to po 50 lat.

Kategoryczność tego księdza wielu wzruszała innych denerwowała. To pewnie lepsze słowo niż pycha: kategoryczność. Kagebiści zarzucali mu: “czemu to robisz przecież nie jesteś baptysta...”

Zarzut był słuszny tylko częściowo. Ksiądz prałat chętnie mówi o sobie “jestem baptysta, bo przyjąłem chrzest jako osoba dojrzała - świadomie”.

12. Organistki biorą pieniądze

Inna jeszcze rzecz zbulwersowała prałata. Dostrzegł on że mamy 3 organistki w parafii i że płacimy im za ich prace. Nie mógł zrozumieć po co. Najlepsi na misjach są wolontariusze do takiej pracy. Nie trzeba za pieniądze twierdził. To trzeba robić od duszy. Opowiedział historie swej organistki, która miał przed laty w Taszkencie. To była prawosławna osoba, była regentka choru prawosławnego. Przyszła pracować u księdza Jozefa właśnie z powodów moralnych. Poszukiwała prawdziwie Boga. Wyznała księdzu, że była zgorszona żartami kapłanów prawosławnych na tematy seksualne. Na żartach się nie kończyło. Wielu ze znajomych księży po kilkakroć zmieniali swe żony, co w kanonach prawosławia jest niedopuszczalne ale ktoś patrzył na to przez palce a ona znając cerkiew od kuchni na to patrzeć nie mogła. Nasz prałat dostrzegł, że nasza obecna organistka nie zna melodii dialogu przed prefacją i ze zdziwieniem mnie o to zapytał. Ja rozłożyłem ręce i powiedziałem “proszę się u niej zapytać”. “A jakże zapytam koniecznie” zachnął się prałat i poszedł na kościół. Poprosił o pozostanie nie tylko organistkę ale wszystkich parafian i dobre Pol godziny uczył wszystkich jak prawidłowo śpiewać. Ktoś by powiedział “czemu on się wtrąca to nie jego parafia i nie jego diecezja”. Ku mojemu zaskoczeniu zarówno organistka jak i parafianie byli w siódmym niebie. Kategoryczność Prałata jak się okazało ma swe plusy i swych zwolenników.

13. Popychali mnie w więzieniu

O swym pobycie w więzieniu prałat opowiada niewiele. Dzieli się ciekawostkami żargonu, opowiada jak zbijał skrzynki i ze się z nim przepychali. Owszem miał żal, że nie pozwolono mu korespondować z rodziną jak pozostałym więźniom. Mogł on wysyłać tylko jeden list w miesiącu. Przełożeni bardzo się obawiali, że on będzie agitować w więzieniu.

14. Kup mi wiśnie

Asceza prałata choć nie na pokaz ale wyraźnie dała się dostrzec przez to, że nigdy nie pozwalał sobie na drugie danie. Starał się powstrzymać na zupkach a czasami nie zjawiał się na kolacji. Mimo krytyki biskupów dostrzegłem, że gdy odmawiał mi przyjscia na kolacje to gdy to zrobił biskup to był mu posłuszny i przychodził, bardziej po to by pogawędzić niż cos jeść.

Miał dwie jawne słabości kulinarne, które dostrzegłem ale nie od razu, bo jakby wstydził się o tym przyznać. Dopiero po tygodniu pobytu szeptem poprosił mnie w kąciaku tak by nikt nie wiedział i nie słyszał, bym mu kupił wiśnie.

Podobnym tonem pod koniec drugiego tygodnia pobytu wyznał mi, że lubi gotowana kukurydza. Właśnie wyjeżdżał na weekend do Samarkandy a ja nie zdarzyłem mu kupić tego smakołyku. Gdy dzwoniłem do proboszcza w Samarkandzie w tej sprawie to się nieźle z tego uśmieł.

15. Medżugorie

Ze zdziwieniem stwierdziłem, że prałat, który nie wypuszcza z rak rożańca jest

bardzo sceptyczny względem kultu Maryi zwłaszcza w formach proponowanych w Medjugorie. To było paradoksalne. On na Mszy głosił swoje biblijne egzegezy a po mszy jego przyjaciel Gotfryd opowiadał parafianom swoje świadectwa Medjugorskie. Prałat nie mógł się powstrzymać od słów krytyki ale od razu komentował: “ty moj przyjaciel, rob jak uważasz”. Na tym i wielu innych przykładach przekonałem się, że liczne plotki o pysze prałata choć oparte na faktach, były jednak mocno przesadzone.

Ks. Jarosław Wiśniewski
Taszkient 27 czerwca 2010